

N. S. Lincoln.

# Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

5

— Hola! panie Tillinghast, czego pan tu szuka? — zawołał Hardy — w tej chwili jednak poślizgnął się na zaśnieżonym trotoarze tak silnie, że z trudem tylko utrzymał równowagę.

— Panie! — odpowiedział lakonicznie Dik. — Zlecono mi zrobienie dokładnego sprawozdania w sprawie mordu p. Trevor i szukam materyału.

— No, pańskie pismo dosyć już się napisało o całej tej sprawie! — mruknął detektyw. — Wymyślać na policję, to nie sztuka.

— E! pan wie bardzo dobrze, że musimy zadowolić czytelników i że cały Waszyngton ogromnie interesuje się tą sprawą. Musiałem całe szpalty wypełnić przypuszczeniami, ale wszystkie one oparte były na bardzo kruchych podstawach.

— Ma się rozumieć! Sprawca przecież siedzi już pod kluczem!

— Hm! Czy znalazł pan już narzędzie mordu, broń, którą zbrodnię spełniono?

Hardy skrzywił się okropnie.

— Nie! Widocznie Gordon dobrze ją ukrył.

— A jak stoi sprawa z Nelsonem?

— O! ten odsiedzi swą karę za włamanie. Mamy go więc stale pod ręką, w razie gdyby podejrzenia przeciw niemu się zwróciły. Ale do widzenia na dzisiaj, panie Tillinghast! Spiesz mi się bardzo. Może będę mógł panu wkrótce coś powiedzieć, co pana bardzo zainteresuje. Niech pan w najbliższych dniach zgłosi się do mnie.

— Jeszcze chwilę! Zaczekajże pan jeszcze sekundę! — krzyknął Dik, usiłując na próżno zatrzymać urzędnika za płaszcz. Ten jednak wskoczył już do przejeżdżającego tramwaju.

— Dlaczegoś taki wzburzony Diku? — rozległ się basowy głos za jego plecami. — Dik obrócił się szybko.

— Skąd do diabła... skądże pan się tu bierze? — zawołał na widok obcego, który serdecznie ścisnął mu rękę.

— Właśnie przyjechałem przez Panamę — odpowiedział generał Lony. — Chodź pan ze mną do hotelu Willarda, zjemy razem śniadanie. Po prostu umieram już z głodu.

— A teraz... rozpoczął Dik, kiedy nasycili pierwszy apetyt ostrygami... a teraz opowiadaj pan o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

— Przeszłość... Filipiny... teraźniejszość... tutaj, przyszłość... Bóg wie gdzie. — Generał Lony odczekał zadowolony, zabierając się do następnej potrawy. — Jedz pan powoli i z uczuciem, Diku! Przybyłem tutaj, aby czekać na dalsze rozporządzenia.

Dik mimowoli pomyślał o tem, co mogło skłonić ministerium wojny, aby wezwać generała Lony'ego. Odznaczył on się kilkakrotnie na Filipinach tak, że po głowach wielu, znacznie starszych oficerów przeszedł w awansie i został drugim komendantem, ma się rozumieć, nie bez zawiści.

— Jak pan to urządził, że pan wyjechał, a gazety nic o tem się nie dowiedziały?

— Rozkaz rządu brzmiał: przybyć incognito, to też po cichu jechałem. Całą sprawę ma się trzymać w tajemnicy. Dlaczego... mniej więcej mogę się... domyślać. Teraz jednak opowiedz mi pan coś o sobie, Diku!

— Czy słyszał pan o sprawie Trevorów?

— Owszem, czytałem przed kilku dniami, ale bardzo nie wiele. W drodze nie mogłem dostać nowych gazet, zresztą zmęczenie za bardzo mnie oparowało.

— To pan nie zna przebiegu sprawy.

Tu Dik opowiedział mu wszystko to, co dotychczas się stało. Kiedy wymówił nazwisko Gordona, Lony podskoczył na krześle.

— Nie może być. Znam go doskonale od dawna. Czy przypuszczasz, że oni się kochali?

— Czy ja wiem? Nie znam przeszłości pani Trevor, więc nie mogę sądzić. Jednak coś między nimi musiało być.

— A kto ona z domu?

— De Beaupre.

— O, to ja coś słyszałem o tem. Helena jej na imię, tak?

— Tak.

— A więc chłopcze, o ile sobie przypominam, to Gordon znał ją od dawna. Kochał się w niej na-

wet. Ale sprawy sercowe między nimi źle się skończyły. Podobno ona zerwała w dosyć brutalny sposób. Pamiętam, że Gordon długo nie mógł przeboleć tego ciosu. Czyżby te stare sprawy znowu się odezwały?

— Widocznie. Dochodzenie stwierdziło, że pani Trevor zaprosiła na ten straszny wieczór Gordona do siebie, naznaczając mu spotkanie w nocy. Gordon przyznał, że bilet był do niego pisany, nie przyznał się jednak, dlaczego był pisany.

— Ano w takim razie zgadzałoby się. Wiem na pewno, że oboje znali się w Londynie, a Gordon szalał przez pewien czas za piękną panią Heleną, która wtedy otoczona licznymi wielbicielami, należała do gwiazd sezonu.

— Ah! Tem gorzej dla niego.

— Dlaczegoż ciębie ta sprawa tak bardzo zajmuje?

— Bo na karcie postawiłem całe moje szczęście.

Dik był tak podniecony usłyszaną wiadomością, że w szczerości swej wyznał generałowi swoje uwielbienie dla Peggy i zakład, jaki na balu zawarli.

Generał Lony zainteresował się bardzo śmiałym przedsięwzięciem i oświadczył gotowość pomagania młodemu człowiekowi. Rozmawiali jeszcze chwilę, poczem Dik ruszył do pracy.

Myśl o sprawie Trevorów nie dawała mu spokoju. Wiadomości usłyszane od Lony'ego popchnęły rzecz na najgorsze drogi. Dik pragnął gorąco dowieść niewinności Gordona, a tymczasem wszystko zwracało się przeciw temu. Fakt, że pani Trevor i Gordon znali się dawniej, że znajomość tę trzymali w tajemnicy, gdyż nigdy o niej od Gordona nie słyszał, utwierdzał niestety, jak najgorsze podejrzenia.

Zamyślony pędził ulicą, nie zważając na przechodniów. Nagle usłyszał swoje imię wymówione głosem kobiecym.

— Panie Diku, gdzie pan tak spieszy?

Obejrzał się, przed nim stała osoba, którą najmniej spodziewał się spotkać, panna Beatrycza Trevor.

Dik zmieszał się w pierwszej chwili bardzo, ale odzyskując równowagę, zaczął nerwowo pospiesznie opowiadać jej o swej pracy dziennikarskiej. Szli obok siebie, a Dik mógł obserwować zmiany, jakie w ostatnich dniach dobitnie zakreśliły się na pięknej twarzy Beatryczy.

— Czy pan nie widział Gordona? — rzuciła nagle pytanie młoda dziewczyna.

Dik aż stanął, zdziwiony. Opanował się jednak.

— Niestety! Nie dopuszcza nikogo do siebie.

Zdawało mu się, że Beatrycza chciała go się jeszcze o coś zapytać, ale jakby odruchowo umilkła. Wtedy jemu przyszło na myśl, aby wybać, czy i o ile może Beatrycza była wtajemniczona w przeszłość pani Trevor.

— A państwo dawno znają już Gordona? — zapytał teraz on z kolei.

Na twarzy Beatryczy, dotychczas bardzo bladej, pojawił się rumieniec, który leciutko zaróżowił jej policzki. Spokojnie jednak odpowiedziała.

— Dopiero od kilku miesięcy. Poznałam go, gdy byłam w Filadelfii, gdzie był stacyonowany?

— Jakto, dopiero od kilku miesięcy? — wyrwało się Dikowi.

Beatrycza spojrzała na niego.

— Jak to pan rozumie i dlaczego pan w ten sposób się pyta?

— Ach nie! Zdawało mi się bowiem, że państwo znali się z nim już od dawna. Pozwoli pani jeszcze jedno pytanie. Jak pani Trevor odnosiła się do Gordona?

Rumieniec na twarzy Beatryczy stał się jeszcze silniejszy, poczem zbladła tak gwałtownie, że Dik aż się przestraszył.

— Oh!... zupełnie... obojętnie! — wyjąkała wreszcie. — Czy dawno widział pan Peggy?

Dik zrozumiał, że dotknął jakiejś bolesnej tajemnicy, posłuszny więc porzucił rozpoczętą rozmowę i zaczął opowiadać o balu, który wspólnie z Peggy spędzili.

W ten sposób doszli do bramy domu Trevorów, gdzie Beatrycza pożegnała się z nim, podając mu serdecznie rękę. Zdawało mu się, że z poza drzwi wyjrzała ku nim na moment złośliwie skrzywiona twarz Clarka, ale w danej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy.

Rozmowa z panną Trevor dołała oliwy do ognia. A więc była jakaś tajemnica... wiedziała o niej, albo też przeczuwała ją panna Trevor. Owa kłótnia w dniu zabójstwa wieczór z panią Trevor! Te dziwne jej odpowiedzi na zadane jej pytania!

Boże! Boże! Dik ścisnął obu rękami skronie. Co robić? Z którejkolwiek strony zabierał się do rozwikłania ciemnej sprawy, coraz nowe i coraz gorsze piętrzyły się trudności. Wszystko jakby sprzy-

sięło się, aby tem jaśniej dowieść winy Gordona. A on go chciał ocalić!

Wewnętrzne przekonanie mówiło mu jednak, że w tem wszystkim tkwić musi coś, co w innym świetle całą rzecz by przedstawiło, gdyby... Ale właśnie to „gdyby“ było takie trudne, takie niejasne. Jeszcze w dodatku Hardy uciekł mu dzisiaj i nawet nie miał z kim o tej całej sprawie pogadać. A czuł, że musi się przed kimś wygadać do woli, że mu to ulży.

Zgnębiony wieczorem wrócił do domu. Powitała go pani Brisbane, od której odnajmował pokój.

— Jak pan wygląda, co się panu stało?

Ruchem zniechęconym przejechał ręką po czuprynie.

— Zły miałem dzień, wszystko się przeciw mnie sprysysieło.

— A cóż pana tak strasznie zajmuje, że pan taki wzburzony?

— Ja wiem — odezwała się jej córka Nancy, stając w tej chwili w drzwiach pokoju. — Praca pana ma związek z aferą Trevorów.

— Tak, odpowiedział Dik poważnie. — Robię wszystko, co tylko jest w mej mocy, aby dowieść niewinności Gordona. Ale niech to wszyscy dyabli wezmą! Każda nowo zdobyta wiadomość przemawia przeciw niemu!

— Straszna podłość przebija w tym czynie — zabijać bezbronną kobietę! — oświadczyła pani Brisbane.

— Nie mogę uwierzyć, aby Gordon był zdolny popełnić taki czyn.

— A jednak...

— Posłuchaj pan, panie Diku — przerwała mu nagle Nancy. — Może ja panu będę mogła przyjsć z pomocą. W ową noc środową miałam służbę w urzędzie telegraficznym w oddziale północnym. Przypominam sobie bardzo dobrze, że około godziny kwadrans po drugiej wezwano do telefonu numer Trevora.

— Co?... Naprawdę?...

— A tak. Nie mówię jednak o numerze telefonu biurowego, ale o specjalnym prywatnym telefonie generalnego syndyka, który mieści się w jego pracowni.

— Jak? co?

Głos Dika stawał się coraz głośniejszy w miarę jak rosło jego zdziwienie.

— Czy to wszystko naprawdę tak było, jak pani opowiada, panno Nancy?

— Przypominam sobie wszystko najdokładniej w świecie. Trzeba panu wiedzieć, że ten telefon prywatny syndyka nie jest tak jak telefon biurowy notowany w spisie abonentów telefonicznych. Numer tego telefonu jest: „urząd północny, 123“. Pamiętam doskonale ten numer, ponieważ bardzo łatwy jest do przyswojenia sobie. Biuro ma numer „urząd północny, 6795“.

— Ale czy co do czasu pani przypadkowo się nie myli, panno Nancy?

— Nie, jestem zupełnie pewna tego, co mówię. W urzędzie panowała zupełna cisza wtedy. Kiedy dzwonek się odezwał, zerwałam się wystraszona, tak to było nagle i niespodziewane. Przypadkowo spojrzałam wtedy na wielki zegar ścienny i mimowoli odczytałam godzinę; było właśnie kwadrans na trzecią.

— Nancy! — pani jest nadzwyczajna! — to, co pani opowiada, to wprost cudowne. Ale dlaczego nie zgłosiła się pani jako świadek przy rozprawie pierwszej w domu Trevorów?

— Ach! nie mogłam się na to zdecydować, panie Diku! Wprost bałam się takiego publicznego występu, a po wtóre nie przypuszczałam, czy ta sprawa ma coś wspólnego ze strasznym morderstwem.

— Czy ma coś wspólnego?! — wykrzyknął Dik, a ton głosu jego wyrażał całą skalę uczuć. — A na dzwonienie czy odpowiadano z domu Trevorów?

— Tak, natychmiast.

— A czy przypadkowo nie przypomina pani sobie, skąd wołanie pochodziło? z którego numeru?

— Owszem, kabel główny Nr. VI.

— Dik oniemiał, patrzył w nią, nie mogąc ani słowa wypowiedzieć.

— Kabel główny VI... dom prezydenta Stanów Zjednoczonych.

## ROZDZIAŁ X.

### Złapany przy telefonie.

Na drugi dzień rano wstał Dik bardzo wcześnie i spożywszy pospiesznie śniadanie, wypadł tak prędko z domu, pędząc do schodach na złamanie karku, że wpadł z całym impetem na „wujaszka“ Andeya